

Weekend we Wrocławiu 27 - 31 lipca 2005 r.

Pewnego poranka postanowiłam odwiedzić nowych przyjaciół we Wrocławiu. Lubię to miasto, chociaż prawie wcale go nie znam. Byłam tu jeden raz ale bardzo dawno temu. Moja sympatia jest metafizyczna, może mieszkałam tu w swym poprzednim wcieleniu? Poza tym chcę trochę rozruszać swoją rakietę, bo stoi w garażu jak sierota. Nie jeździłam do tej pory na dłuższych trasach, ja taki niedzielny kierowca jestem.

Po wykonaniu kilku telefonów do zmotoryzowanych znajomych dowiedziałam się, gdzie czekają na mnie drogowe zasadzki. Oczywiście w Gliwicach, które nie mają jeszcze wybudowanego odcinka autostrady A-4. W centrum będę musiała skręcić aż dwa razy w lewo, co w przypadku moich umiejętności graniczy z cudem.

Odmówiłam wszystkim zaklęcia jakie znam, aby mi się wiodło i wyruszyłam na podbój Dolnego Śląska.



Na autostradzie czułam się jak motyl. Było prościutko po szosie i z wiatrem we włosach. Do Gliwic dojechałam szybko, z dumą ale też czujnie obserwowałam na liczniku magiczne 140 km/godz.

Żeby się nie zgubić, kolega rozpisał mi grafik, jak mam poruszać się w Gliwicach, jednakże charakterystyczne według kolegi domy, które miałam zobaczyć, pozostaniały mi ulistnione o tej letniej porze roku drzewa. Całe szczęście, że przede mną sunął mercedes na niemieckiej rejestracji. Pomyślałam - może jedzie do Niemiec? Wtedy musi mijać Wrocław. Prawdopodobieństwo było spore więc doczepiłam się go jak rzep psiego ogona i miałam ułatwioną przeprawę przez nieznaną miejski odcinek.

Nie byłoby mi w smak, gdyby jechał tylko do Gliwic, na przykład do swojej rodziny!!

Wrocław jest rozkopany do granic możliwości i w nim bym już na pewno zgubiła się więc znajomi pilotowali mnie pod koniec mej samodzielnej trasy, począwszy od wschodniego zjazdu z autostrady. Wszystko dobrze się powiodło i wkrótce dojechalśmy do domu.

Na dzień dobry od gospodarza dostałam pysznego schabowego i bez szemrania przyjąłam program na najbliższe dni. Był przeladowany atrakcyjnymi zajęciami i wycieczkami po mieście i okolicach.

We Wrocławiu



Nazajutrz pojechaliśmy do Sobótki. Jest to małe miasteczko, nad którym wznosi się góra Ślęza - 720 m. Postanowiliśmy zdobyć szczyt:)
Jaka to część Everestu? Ma się jak kwiat do kozucha. Wkrótce jednak ta górka uświadomiła mi, że moja kondycja na jesienne Himalaje jest bardzo mizerna.





Szłam, szłam i doszłam.



Schronisko na Ślęży.



Poszliśmy też do Będkovic, to raptem kilka kilometrów. Jest tam mały skansen z kilkoma zabytkowymi chatami.





Po dwóch dniach maszerowania po zielonych szlakach i dydaktycznych ścieżkach informujących jakie drzewo właśnie mijamy i jaka zwierzyna tu mieszka, zatrzymaliśmy się na nocleg w schronisku. Nazajutrz wróciliśmy do Wrocławia i w dalszym ciągu realizowaliśmy weekendowy program. Dużo spacerowaliśmy. Dom moich przyjaciół położony jest blisko miejsca, gdzie rzeka Oława spotyka się z Odram. To urokliwa okolica. Mieszkają tu dzikie kaczki i łabędzie, a wierzby płaczące i olchy dają im ocienione schronienie w upalne dni.

To ten zakątek.



Kiedyś znajoma wspomniała mi, że jednym z jej ulubionych wrocławskich sklepów, jest Mydlarnia. Postanowiłam odwiedzić to miejsce. Można tu kupić wiele wspaniałych i ekologicznych kosmetyków. Pachnie w niej kwiatami, owocami i wonnymi olejkami.



Mydła są w dużych blokach, ale sprzedawczynie odkroi Ci taki kawałek jaki chcesz.



Bardzo łatwo pozbyć się tu gotówki i chętnie wykupiłabym pół sklepu. Poza aromatycznymi mydłami są też ładne dekoracyjne świece. Niejedna kobieta wyda tu ostatnie grosze, aby uczynić kolację we dwoje wyjątkową. Jeśli będziesz kiedyś we Wrocławiu przekonaj się o tym. Mydlarnia znajduje się przy ulicy Wita Stwosza niedaleko Galerii Dominikańskiej.



Pokonałam aż 301 schodów, aby podziwiać panoramę Wrocławia z wieży kościoła garnizonowego pod wezwaniem Św. Elżbiety.



Na wieży znajduje się punkt widokowy, z którego można obserwować panoramę Miasta Gitary.





Zobaczyłam fasady ładnie odrestaurowanych kamieniczek, dachy uniwersyteckie i liczne mosty. Jest ich we Wrocławiu ponad sto. Są wybudowane ponad nurtem Odry i licznymi kanałami. Doprowadzą Cię do Wyspy Słodowej, Młyńskiej, Bielarskiej, Piasek i do Tamki.

Odra schładzała nam żar lejący się z nieba. Po dramatycznej w skutkach powodzi w 1997r. powstał program jej regulacji i teraz na kilku odcinkach jest dość czysta.



Widok na Wyspę Słodową



Jedyna taka w Europie wieża ciśień została wpisana jako zabytek polskiego dziedzictwa narodowego. Ma zespół urządzeń gotowych do uruchomienia na wypadek sytuacji kryzysowej kraju.



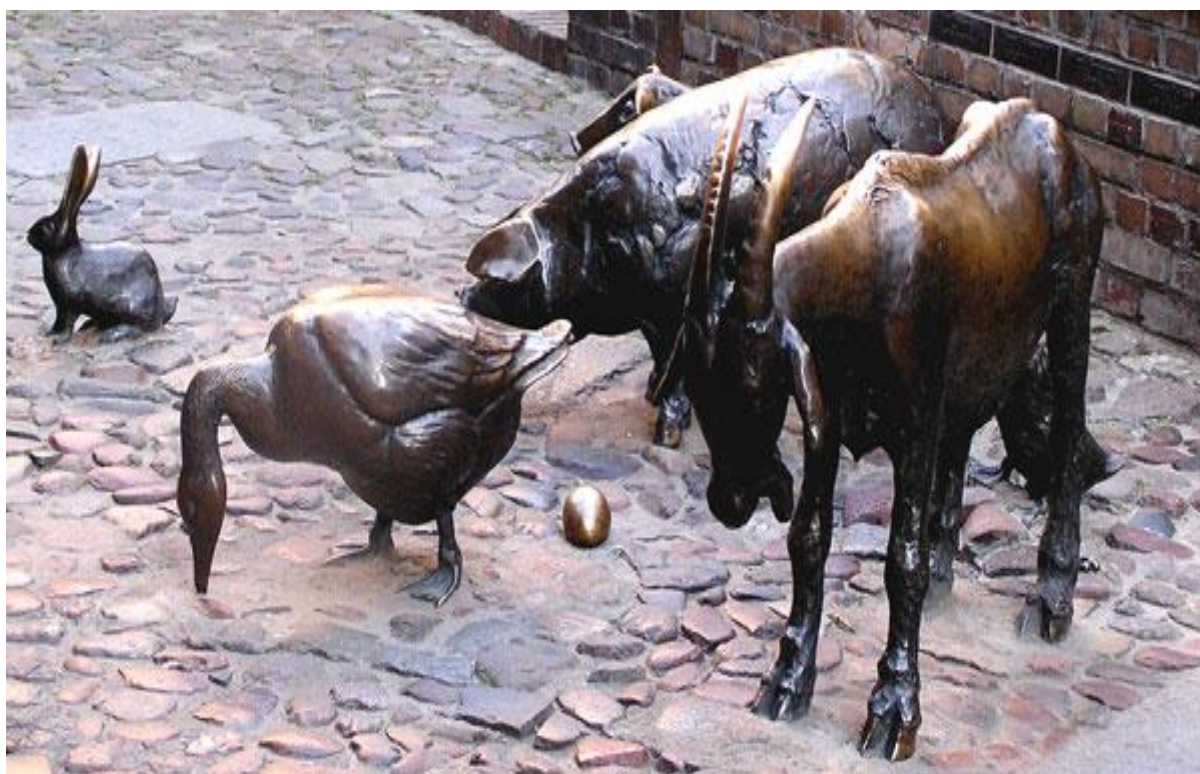
Fontanna i pomnik Fredry są ozdobą wrocławskiego rynku. To tylko jej fragment.
Ma kilkanaście metrów długości.



Klown Pierot, kolorowa postać wrocławskiego Rynku, chętnie porozmawia z Tobą o sztuce, miejscach, które koniecznie należy zobaczyć i imprezach odbywających się w dolnośląskiej stolicy.



Mosiężne zwierzaki pasą się na kocich łbach nieopodal Galerii Sztuki.



Różne zespoły i kapele, również ten cygański, przez całe lato uprzyjemniają turystom wrocławski czas. W kawiarnianych ogródkach można zjeść dobre lody albo napić schłodzonego piwa. Przysiada tu mnóstwo kolorowej młodzieży, która sączy chmielowy napój i gawędzi.



Pomarańczowa młodzież, ale na szczęście to nie jest ich pomarańczowa rewolucja.



Wstąpiliśmy też do „Pachnącej Księgarni”. Jest to bogato wyposażony sklep oferujący prawie wszystkie przyprawy świata. Kupisz tu cynamon w laskach, chili, cumin, szafran, wanilię i wiele innych. Zaopatrzyłam się w aromatyczną przyprawę o nazwie „5 smaków”.

Tu kupię sobie jednego z takich aniołów. Oczywiście zielonego.



„Piramida” to jeden z lokali egzotycznej kuchni. Swym wystrojem i menu przywołuje mi wspomnienia z Egiptu. Można tu posmakować orientalnej kuchni.



Wrocław to miasto kultury i sztuki. Ma wiele klubów, kin, scen i galerii. Gdybym mieszkała tu na stałe, nie byłoby tygodnia, abym nie zaliczyła jakiegoś koncertu. Debiutował tu Andrzej Wajda i Krzysztof Kieślowski, wyprodukowano wiele fabuł, które zapisały trwały ślad w polskiej kinematografii.



Piwo najlepiej wypić w „Spiżu”. Na Twoich oczach odbywa się tu cały proces sztuki browarniczej. Najpopularniejsze jest piwo pszeniczne, z sokiem lub bez. Spiż i gmach Radia Kolor.







W Ogrodzie Botanicznym i ZOO podziwiałam okazy fauny i flory.



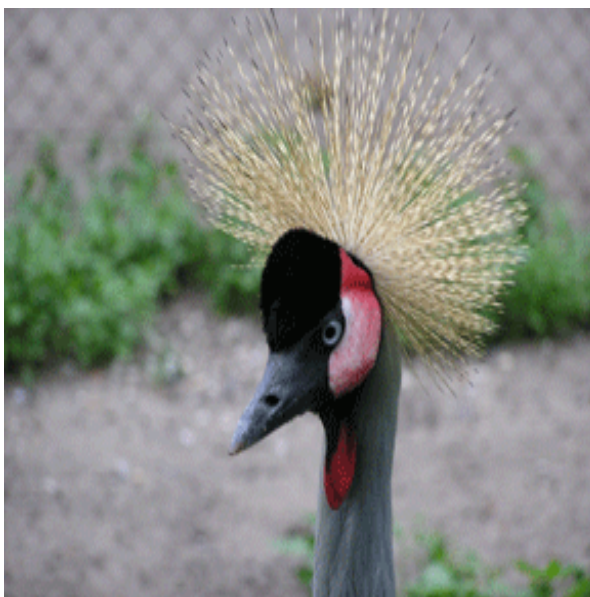


Lubię to zdjęcie.



Ogród Botaniczny został założony w 1811 roku. Podziwiać tu możemy kwitnące krzewy i kwiaty, kolekcję hiacyntów, narcyzów, piwonii i liliowców. Jest to ulubione miejsce do odpoczynku i do fotografowania efektownych obiektów.





Słynna Hala Ludowa jest nie tylko miejscem wielkich okolicznościowych przyjęć. Odbywają się tu również koncerty, na które przychodzą wielbiciele muzyki. Nieopodal Hali jest duży skwer o nazwie Pergola. Spędzają tu weekendy rodziny i pary zakochanych. Relaksują się przy akompaniamencie bigbendu i zieleni.





A w sąsiedztwie Pergoli Ogród Japoński z zacisznymi alejkami, romantycznymi wygiętymi w łuk drewnianymi mostkami i egzotyczną roślinnością z bonzai w roli głównej.



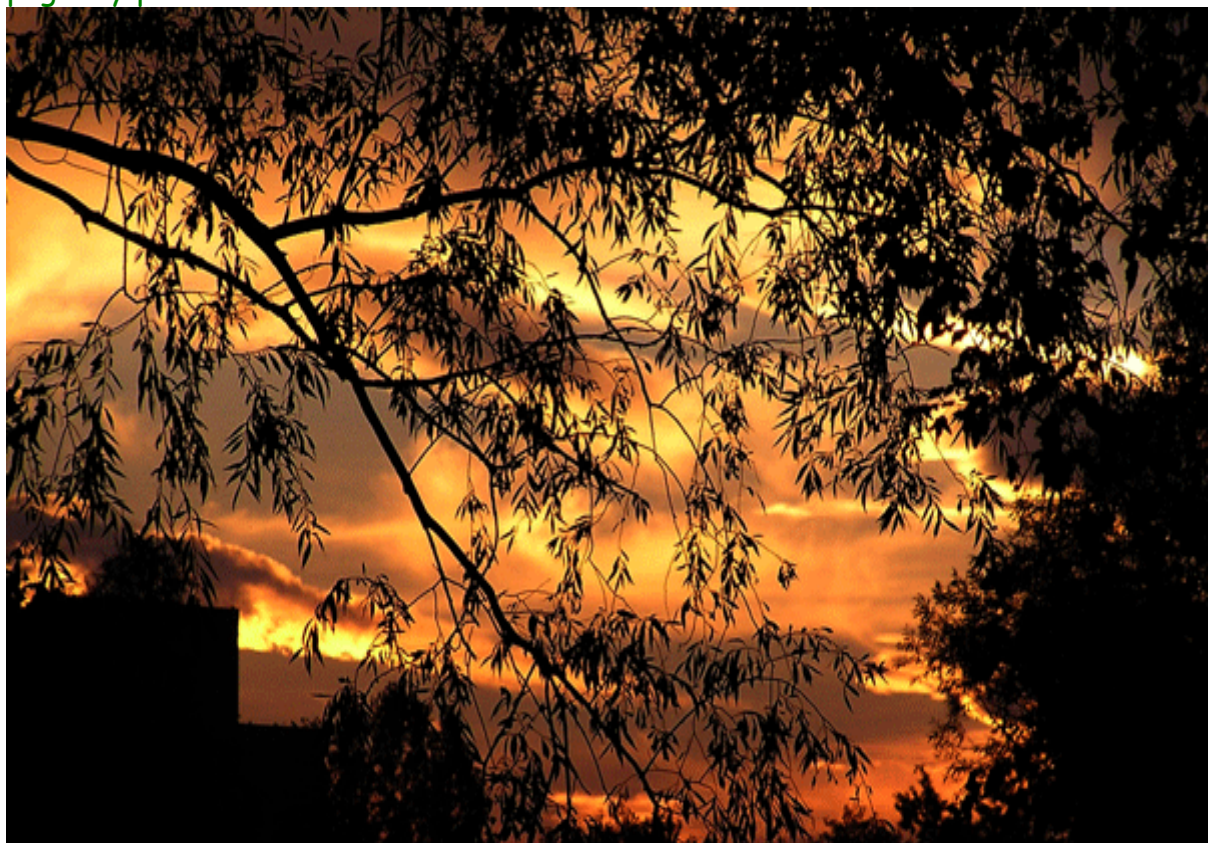
Wieczorem spacerujemy po bulwarze wokół Ostrowa Tumskiego. To często przez Wrocławian odwiedzane miejsce.
W nastroju muzyki klasycznej.



Katedra w Ostrowie Tumskim.



Wyjątkowo piękny wrocławski zachód słońca, wieńczy koniec dnia i zapowiada pogodny poranek.





Czas pożegnać przyjazny Wrocław.



Nazajutrz, w drodze powrotnej pomyliłam drogę. Były dwa zjazdy do Gliwic i nie wiedziałam, w który skręcić. Zakapućkałam się w starą drogę na Kraków i w towarzystwie złowrogich piorunów i strug ulewnego deszczu jechałam przez Bytom, Zabrze, Siemianowice, Czeladź i inne podejrzane miasta, które czały się na mnie skrętami w lewo. Czarne niebo nie wróżyło nic dobrego i gdybym mogła schowałabym się ze strachu do czyjejś kieszeni. Nie miałam jednak innego wyjścia, jak tylko jechać bez szemrania przed siebie.

Zbawienny zjazd na autostradę, pojawił się dopiero w okolicach Mysłowic i wtedy już mogłam przepędzić z serca komunikacyjny stres. Ale co strachu podżyłam, to moje.

W związku z tym, że do domu weszłam cała i zdrowa uznaję, że egzamin z dalekiej trasy zdałam i teraz mogę sobie znowu z zamkniętymi oczami i bez trzymanki jeździć wokół bloku lub czasem po mleko.

Pozdrawiam serdecznie Ciebie i moich wrocławskich przyjaciół, dzięki którym mogła powstać ta relacja.

Zielona Gałązka

